

Mojka Polka filozofja iycia

JÓZEF MAJKA

ZW

POLSKA FILOZOFIA ŻYCIA

CZĘŚĆ I.

IDEALIZM POEZJI WIEŚCZEJ



KRAKÓW — 1914

<http://rcin.org.pl>

40

JÓZEF MAJKA

POLSKA FILOZOFIA ŻYCIA

CZĘŚĆ I.

IDEALIZM POEZJI WIEŚCZEJ



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW — 1914

<http://rcin.org.pl>



OSOBNA ODBITKA ZE SPRAWOZDANIA
 C. K. GIMNAZYUM W PODGÓRZU.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

8422
<http://rcin.org.pl>

I. Przygotowanie pola.

Des Menschen Tätigkeit kann allzuleicht erschlaffen,
Er liebt sich bald die unbedingte Ruh;
Drum geb' ich gern ihm den Gesellen zu,
Der regt und wirkt und muss als Teufel schaffen.
(Faust — Prolog im Himmel 340 n.).

Oto rola szatana historyi, znaczenie złego w życiu człowieka wogóle. Ono bowiem jest tą siłą fatalną, która na mocy bożego rozkazu zmusza zjadaczy chleba do wysiłków fizycznych i duchowych, a przez to potęguje siłę ramienia, wysubtelnia zmysły, budzi czynność ducha i zbroi go w moc intuicji, zdolną odczuwać prawdy najwyższe.

Przekonywa nas o tem bieg rozwoju każdej jednostki i całego rodzaju ludzkiego. To też z postępowaniem historyzofii rogi szatana zmalały tak, że chociaż z wściekłością się rzuca i jad wewnętrzny szerzy, rany śmiertelnej zadać nie zdoła, przeciwnie, zapędza ofiary coraz wyżej i wyżej aż do sfer, gdzie jego siła zupełnie niknie.

Doświadczyła tego Polska, w której dzieje rzucił się ów demon z całą zapamiętałością i przy pomocy trzech dwugłowych potworów zdusił białego orła w chwili, gdy ten, przemógłszy chorobę, do zdrowia przychodził, a świeży prąd życia wstępował w jego organizm. Dlatego też, choć uległ przemocy, przecież nie wyzionął ducha, lecz przeciwnie nabierał sił i coraz gwałtowniej szamotał się w grobie, opieczętowanym przez królów i polityków Kongresu wiedeńskiego, aż wreszcie, rozerwawszy pieczęcie wiedeńskie, wychylił płomienną głowę i wszczął rozpaczliwy bój z dławiącą go hydrą, niestety, po to tylko, by straciwszy wiele szlachetnej krwi, tem boleśniej odczuć ciężar grobowego kamienia.

A jednak nie nadarmo krew przelewał. Każda jej kropla padła jak rozpalony olów na serca prawych synów tej ziemi, nad którą on tak górnie i swobodnie szybował, wzniecała w nich płomienie szlachetnych uczuć, stwarzała obrońców.

Jak niegdyś krew męczenników była najlepszym posiewem chrześcijaństwa, tak i tu owa straszna tragedia rozszarpywania narodu odrodzonego, zaścielając ziemię trupami najlepszych jednostek, piętrząc coraz to świeże mogiły, których krzyże wyciągniętymi ramionami zdawały się pomsty nieba wzywać, wstrząsnęła narodem aż do szpiku kości, przepaliła sam rdzeń jego istoty, rozszerzyła pojemność jego serca i myśli i stała się pierwszym, najistotniejszym pierwiastkiem jego twórczości przez stworzenie zapalu.

Co było zdrowe i pełne żywotnej sily, zajęło się tym płomieniem. Że zaś wierzchnia warstwa narodu przeważnie «zimna i twarda, sucha i plugawa» odgrodziła się nieprzebytym murem ostrożnego samolubstwa i strupieszalności, więc zwrócono się ku głębinom. Niestety, tam znów ciemne chmury zasnuły serca i umysły, a grunt duszy stwardniał pod wiekowem ciśnieniem warstw wierzchnich tak, że ożywcze promienie niesionych idei z trudem dotrzeć mogły. Najczęściej odbijały się one od zastygłej skorupy serc prostaczych, a niekiedy wywoływały półświadome, krwawe odruchy, podobnie jak dziecię śpiące drapie rękę matki, gdy ta pieczęcią chce je pozbawić snu dręczącego.

Instykt życia nie dozwolił jednak poddać się rozpacz. Przeciwnie, im mocniej zacieśniał się wężowy pierścień niedoli i brutalnej przemocy, tem bardziej rosła wewnętrzna odporność, a o pomoc udano się tam, gdzie ona jest niezawodną, do Boga. Tam za gwiazdy puszczone wzrok z sercem dziecka, klęczącego nad grobem matki, a stamtąd przyszło natchnienie. Tam ujrzano gwiazdę nadziei, która zbolałym wskazała, że w ich duchu jest ostoja przyszłości i swobody. Zwrócono się więc w krainę ducha, w głąb swego jestestwa. Tu żywiąc i pielęgnując święte ognie, stworzono ową promienną siłę ducha, przed którą wcześniej czy później wszelki wróg ugiąć się musi, bo ona jest niespożyta i do niej ostateczne zwycięstwo należy.

Odkrycie źródła życia ujawniło równocześnie i warunki jego wydajności. Oto okazało się, że życie musi się stwarzać

twórczością własną. By zaś tę zdobyć, musi ono chłonać zasoby z świata zewnętrznego, z świata zjawisk i to tak z dzieł natury jak i z płodów ducha ludzkiego. A czemże są te plody duchowe? Niczem innem jeno sztuką i nauką wogóle a w szczególności poezją i filozofią. Dla obu i przyczyną i skutkiem jest życie. Jak poezya bowiem odbija w kryształach serca poety samą istotną treść życia ducha ludzkiego w środowisku przyrody i w tej nadmysłowo-zmysłowej jedności skupia niejako jego energię potencjonalną, która, jak była wytworem wezbranej piersi, tak też, przelewając się w serca innych, wzbudza i potęguje ich moc i energię twórczą; tak znów filozofia rozpatruje się w tej nieskończonej pstrokaciznie objawów, szuka przyczyn ich powstania i celu ich istnienia, a w miarę zdobyczy wyzwala ducha z pod ucisku przypadkowości, zmniejsza grozę, wywołaną zmiennością wszelkich form, a tem samem wzmacnia życie. Tak zatem bolesna utrata bytu politycznego zwróciła ducha polskiego do szukania przyczyn tego nieszczęścia, a to szukanie przyczyn najbliższych ukazało jego oczom cały nieskończony łańcuch przyczyn i skutków, które tworzą życie i jego objawy. To zaś szukanie przyczyn życia w nas i poza nami, badanie istoty własnego ducha i świata zewnętrznego jest właśnie zadaniem filozofii wogóle a w szczególności filozofii polskiej, charakterystycznej tem, że jak z życia wyszła, tak też do życia nawiązała, w zagadkę życia zupełnie się zagłębiła; dlatego też słusznie filozofię tę filozofią życia nazwać możemy.

Już w tem jej kierunku leży blizka jej styczność z poezją, bo kiedy poezya odzwierciedla istotę życia pod formą piękną, filozofia ta szuka przyczyn i celu jego kształtów. Nic więc dziwnego, że myśl filozoficzna i poetyczna twórczość tej doby są tak ze sobą złączone jak dusza z ciałem. Niepodobna zrozumieć całkowicie dzieł poetyckich, nie poznawszy myśli autorów, ba, ducha czasu wogóle, który na użyźnioną i przygotowaną niwę serc polskich szczodra siał ręką.

Posiewem tym był w pierwszym rzędzie idealizm pokantowski, który poezya Goethego, Schillera i romantyków starała się do życia przystosować i promieniami tych idei moralność chrześcijańską odgrzać i odświeżyć, słowem w żywy czyn wprowadzić.

II. Posiew idealizmu niemieckiego.

Filozofia i poezya tego czasu wogóle była jednym wielkim dowodem, że duch ludzki rozdwojenia nie znosi, chociaż przez nie żyje i postępuje, że ciągle do syntezy zdąża, jakkolwiek przedtem analizą pierwiastki jej przygotować musi.

Krytycyzm Kanta dokonał ostatecznej analizy ducha. Jego dwie pierwsze monumentalne krytyki (Kritik der reinen Vernunft, Kritik der praktischen Vernunft) rozszczepiły ducha ludzkiego na dwa przeciwne żywioły i wyznaczyły ich bezwzględną wartość w krainie poznania. Niestety, tak rozum teoretyczny (Verstand) jak i praktyczny (Vernunft) tylko w obszarach zjawisk mogą śledzić prawdę, tylko doświadczeniem prawa odkrywać. Pierwszy istotę natury, drugi dobrowolne czyny ludzkie mocą przyrodzonych swych zdolności zgłębić usiłuje.

Świat nadzmysłowy jest bezpośrednio poznaniu zamknięty. Jednak siłą wewnętrzną pchany, pragnie człowiek i ten poznać, by znaleźć przyczynę swego bytu. A jak bez człowieka i istot rozumnych wogóle, byłby wszechświat jedynie pustynią bez celu, bo tylko dobra wola cel ten natury stanowi i czyni z niej jednolity system przyczyn, tak człowiek, ostateczny cel natury, potrzebuje wskutek przyrodzonej moralnej istoty swego jestestwa moralnej inteligencyi, któraby w podobny sposób była przyczyną i celem jego istnienia i wolę swą urzeczywistniała we wszechświecie, jak człowiek w swych czynach.

Piękność świata, budząc w człowieku podziw i cześć dla jego Stwórcy, wywołała w nim pojęcie Boga, nad którego poznaniem mozoli się cała metafizyka. Piękno sztuki, twórczy produkt człowieka i wcielenie jego nieokreślonej idei w szacie natury jest analogią objawu nadzmysłowości w naturze, wzmacnia umysł, uszlachetnia uczucia i wyrabiając wolę, przygotowuje człowieka do panowania rozumu (Vernunft) w królestwie bożem na ziemi. A jak uczucie, źródło sztuki, jest punktem styczonym poznania i aktu woli, tak samo wyobraźnia (Urteilkraft) jest wspólnem polem rozsądku i rozumu (rozumu teoretycznego i praktycznego), jest jednością idei rozsianych w głębinach natury i w duchu ludzkim, jest momentem harmonii obu zasadniczych

żywiolów ducha, kładką nad przepaścią między materialnym rozsądkiem a idealnym rozumem. Ten ostatni w naturze musi znaleźć możliwość realizacji swej wewnętrznej wolności. Prawa natomiast rozsądku są te same, co prawa natury, ale też jak ruch materji konieczne. Sztuka, wolny twór wyobraźni, przedstawia zjednoczenie natury i wolności w widomej formie, a zarazem odzwierciedla jedność naszej teoretycznej i praktycznej istoty.

W trzeciej zatem swej zasadniczej krytyce (*Kritik der Urteilskraft*) usiłował mędrzec królewiecki stworzyć syntezę poprzednich. Organiczne przeprowadzenie swego zadania nie zbyt mu się udało, ale potęgą myśli, tu zawartych, stworzył podstawy całego późniejszego rozwoju ducha, który z niesłychanym rozmachem piał się na najwyższe wyżyny do celu, wskazanego przez mistrza, t. j. do szczęścia, zdobytego cnotą, wypływającą z rozumowego wglądnięcia w istotę rzeczy.

Według tych planów budował Fichte swój system tak jednolity, jakby z jednego powstał odlew. Był to bowiem budowniczy ze szkoły Spinozy. Choć z wręcz przeciwnych motywów, wyprowadził swe myśli równie jak mistrz pojedynczo, z największą ścisłością.

Za fundament położył jaźń, świadomość. Jaźń jest jednością zmysłowości i idei, ograniczenia i nieskończoności. Sprzeczności te znosi ona czynem t. j. ciąglem wyzwaniem się z niewoli ograniczenia przez rozprzestrzenianie naturalnych granic. Pogodzenie tych sprzeczności możliwe tylko na wyższym stopniu. Po tych stopniach czynów, z których każdy jest pośrednikiem między teoretycznym poznaniem a nieskończoną ideą, rośnie jaźń w zasoby intelligencji i wyrabia cnotę przez pokonywanie wewnętrznej i zewnętrznej natury. Jak geniusz poety, znosząc polotem swego ducha ograniczenie form jego objawu, stwarza nieśmiertelne dzieła, tak i jaźń (duch ludzki) mocą idealnego swego mechanizmu stwarza ze siebie widzialny materiał swych moralnych czynów i stawia je przed oczy zmysłowości jako świat zewnętrzny historii, niedoskonały, bo w śpieszchu namiętności stworzony. Spokojna zaś czynność jaźni absolutnej, Boga, jest doskonałością życia powszechnego, rzeczywistością przedmiotową, przez którą absolut się objawia.

Objawia się zaś po to, dowodził Hegel, by przez życie na-

tury a raczej jej ducha stać się rzeczywistym, świadomym duchem, by jego jaźń, ujrzawszy swe wyobrażenie w bezmiarach światów, pojąć się mogła. Stąd też rozdział bezpośredniej jedności i skupienie na wyższym stopniu jest powszechnem prawem postępu. Rozum wzrasta pracą rozsądku, mocą ich wzajemnego przeciwieństwa, bo ustawicznie sobie przecząc, zawsze godzić się muszą i tworzą jeden wielki przepływ bytu i niebytu w wiecznej coraz doskonalszej terażniejszości stawania się zarówno na polu prawdy jak dobra, na które zło zawsze pracuje.

Ta ciągła dyalektyka, kojarząca tezę z antytezą w syntezie, która z kolei staje się znów tezą nowego przeczenia i skupia się w pełniejszym rezultacie, jest prawem zarówno myśli jak bytu. Prawa bowiem poznania nie mogą być różne od praw przedmiotowego rozwoju. Byt zatem i myśl są tem samym, jakkolwiek pod formą myśli świadomość i wiedzę ducha tworzą.

W rozwoju tym wiedza się nie tylko rozszerza, ale i pogłębia, rośnie w pojemność, zdąża do jedności. Cała filozofia jest jednym dyalektycznym studyum określenia jedności i poznania ducha. Religii celem to samo. Jest ona wiedzą na niższym stopniu i zdąża ku uświadomieniu swej treści. Twórcy zaś religii są wzorami i przodownikami w pokonywaniu grzechu pierwotnego — gnuśności i jej następstw — tchórzostwa i obłudy. Cała historia, realny objaw ducha w jego wewnętrznej wolnej przyczynowości, jest jedną wielką dyalektyką, systemem stopniowego wychowania ludu i przygotowania go do państwa rozumu i obyczajności, w którym każdy obywatel istotą swej woli, t. j. dobro drugą swą naturą uczyni, a prawo ciepłem swego usposobienia ożywi.

Dalej w wizyi przyszłości zapuścił się Schelling, filozof i poeta. Geniusz Fichtego zasiał ziarna w jego duchu, który z nich przy pomocy Spinozy, Kanta i Goethego bujne wychował kwiaty.

Pierwiastkiem jego filozofii jest również jaźń i to jaźń organiczna, przyczynę i skutek w sobie zawierająca. Życie czyli ciągła czynność jej objawem. Działa ona przez postępowe godzenie sprzecznych sił nieskończoności i ograniczenia, absolutnego światła i materyi. Wszelkie jakości świata są owocem nateżenia i stopnia stosunku obu sił w ciągłej zmianie materyi.

Przyczyną zaś wszystkiego jest ja absolutne, organizm odwieczny, Bóg, który, wyobrażając sobie siebie samego, immanentnie stwarza świat, materialny substrat swej idealnej czynności.

Światło Jego myśli, przenikając materię zawraca wirowym koliskiem i tworzy organizmy, duchy różnych stopni, które mocą swej wewnętrznej przyczyny żyją wieczną przemianą poznania w akty woli. Twórczością tą wcielania nieskończoności w ramy ograniczenia zdobywają one coraz większą świadomość a zarazem realizują dobro, wyzwalają i przygotowują człowieka do panowania ducha.

Końcem tej drogi dla ducha ludzkiego będzie pełna świadomość, która, zamieniwszy się w objawy woli, uczyni filozofię praktyką życia. Wolność zakwitnie.

Bóg, którego potencjonalna wszechmoc była nieświadomym źródłem świata nieskończenie zróżniczkowanych duchów, poznaje się w miarę ich rozwoju. Pełna świadomość stworzenia będzie zarazem świadomością absolutnego ducha Stwórcy, poznaniem się Jego w swej harmonii świadomości i nieświadomości.

Ta jedność powszechnego rozwoju jest prawem i przyczyną przedmiotową postępu człowieka i ludzkości. Bo jak Bóg poznaje się świadomością duchów przez się stworzonych, które są niejako żywym odbłaskiem jego rozumu, podobnie człowiek tylko w organizmie ludzkości pełną świadomość uzyskać a idee dobra i wolności urzeczywistnić zdoła. Organizm ten atoli musi swym wolnym czynem utworzyć.

Historia ziemi zatem według Schellinga to objaw jaźni ducha ludzkiego, zdążającego ku poznaniu samego siebie; historia świata to podobny system absolutu, wytwarzającego swą świadomość.

Wyrazić jej całość w dziele sztuki, a powstałaby najwznioślejsza epopea. Schelling marzył o niej, próbował tworzyć. Siły oczywiście nie dopisały. Utwór jego o duszy świata (*Von der Weltseele* 1798), pełny poetycznych poglądów, uderzający śmiałością i rozmachem myśli, marzeń jego nie ziścił.

W skromniejszych rozmiarach podjął już przedtem podobne zadanie inny geniusz, unikat świata pod względem wszechstronności i głębi duchowej, a pracując nad niem całe życie,

mistrzowsko je rozwiązał. Geniuszem tym Goethe, rozwiązaniem Faust. Poeta skupił w ognisku swego ducha wszystkie rozprószone promienie ducha czasu i stworzył z nich organizm swej symbolicznej tragedyi.

Przedstawić istotę życia i jednolitość jego rozwoju w mnogości zmian i różnorożności było celem poety. Celem dopiął przez organiczne, poetyczne ugrupowanie zjawisk życiowych w rozwoju indywidualnym i w biegu historii.

Pomocą przy budowie tej niezrównanej tragedyi był jego herderowski pogląd na sztukę wogóle, a poezję ludową w szczególności. Sztukę uważał on podobnie jak Lessing i Schiller za pośredniczkę między Bogiem a człowiekiem, gdyż ona jedynie, wcielając nieskończoną ideę ducha w kształty materii, jest dla istot zmysłowych objawem boskości, zatem i podstawą w rozwoju rozumu. Przez nią też prawdziwa kultura wolności przejść musi.

Z drugiej strony sztuka jest zwierciadłem ducha, jego syntetycznej twórczości. Zwłaszcza w poezji ludowej objawia się istota życia wewnętrznego w charakterystycznych twórczych wyobrażeniach, naiwnych jak paplanie dziecka, ale też jak ono szczerych. Uczucie, bezpośrednim czarem lub grozą zjawisk wzbudzone, wzniesła twórczość ducha, który snuje z siebie swój własny obraz.

Poezję ludową wziął zatem poeta za podstawę swego dzieła. Ona bowiem w symbolizmie swym istotę rzeczy uchwyciła i na swój sposób oddała.

Faust i Mephisto, wędrujący po małym i wielkim świecie, związani ze sobą umową, krwią podpisaną, to personifikacje dualizmu ducha ludzkiego, instynktu i sumienia, kantowskiego rozsądku i rozumu, z niesłychaną głębią w roli swej i wzajemnym wpływie uchwycone, ze zdumiewającą konsekwencją tak w rozwoju jednostki (część I.) jak i w postępie życia historycznego (część II.) skreślone. Obaj są sługami Pana, obu Bóg w niebie rolę wyznaczył. Mephisto przed połączeniem to zwierzę, Faust to myśl niepohamowana, ale niezdolna do czynu. Obaj jak ciało i dusza w organizmie człowieka zapomocą krwi połączeni, w wir życia się puszczają. Z pewnością instynktu prowadzi, wlecz niejako Mephisto swego pana, któremu ten świat zmysłowy zupełnie obcym się wydaje. W krainie czarów

jednak, zobaczywszy idealną piękność w lustrze, stracił Faust swą obojętność, uczuł niepokój. Wypiwszy zaś za sprawą Mephista napój miłości zmysłowej, rozgorzał miłością idealną, mąconą jednak zmysłowością. W tej rozterce wewnętrznej uczuł odrazę do sprawcy swego poniżenia. Nie mogąc się jednak bez niego obejść, ulega jego podszeptom i choć z rozpaczą uwodzi niewinność, płacze się coraz bardziej w sidła złego. Nie może atoli przyłgnąć do niego. Przebrana zaś miarka nieszczęścia, widok ukochanej z krwawą prążką na szyi, zawraca go z bezdroży. Od chwili chęci choć częściowego naprawienia krzywdy zaczyna się wyzwolenie Fausta z pod przewagi Mephista. Wychylenie zaś kielicha goryczy aż do dna na straszny widok skutków jego samolubstwa, odurzyło go na chwilę w głębokim śnie. Pokrzepiony jednak kojącem tchnieniem przyrody, szuka zadowolenia i prawdy w życiu społecznym.

To symboliczny rozwój człowieka aż do chwili, gdy duch, wzbudzony idealną miłością na tle zmysłowym, które tymczasem się wykształciło, samodzielność swą uzyskuje i na pole pracy społecznej przechodzi.

Faust udaje się ze swym sługą na dwór cesarski, do ogniska życia społecznego, gdzie i realna i idealna strona ducha zaspokajaną być musi. W pierwszej gra swą rolę Mephisto, w drugiej Faust. Idealny postęp atoli tylko za pośrednictwem sztuki się odbywa. Wcielenie jej klasyczne, Helenę i Parysa wywołać z świata idei, to najpierwsze zadanie Fausta. Udało mu się to przy pomocy klucza Mephista. Z wrażeń zmysłowych bowiem duch ludzki idee stwarza.

Że jednak rzecz dzieje się XVI. w., a odrodzenie ówczesne, choć wzbudziło klasycyzm, nie zdołało go jeszcze w drugą swą naturę obrócić, by samodzielną twórczość wywołać, idee więc te rychło zniknęły, a Faust musi Helenę poprzez całą historię, usymbolizowaną w mitologii starożytnej szukać. Chiron, wcielenie naturalnej, ludowej wyobraźni, niesie go na swym grzbiecie. Przy pomocy wieszczki Manto, symbolu marzącej, artystycznej fantazyi, wywołał ją ze świata cieniów starożytnych i połączywszy się z nią węzłem małżeńskim, spłodził wcielenie poetyckiego natchnienia, Euphoryona. Krótki był byt dziecka. Matka poszła za niem, ale, na jej szacie unosząc się w obłokach, znalazł Faust cel życia: pokonać dziką naturę i państwo wolności

założyć. Ziemię zdobył udziałem w wojnie zwycięskiej, do czego raczej Mephisto i jego kreatury, wcielone typy głównych namiętności młodości, wieku dojrzałego i starości się przyczyniły. Na niej założył przy ich pomocy swe państwo, w którem zaroilo się od wspólnej pracy, bo przyrodę tylko wspólnym trudem opanować można i tylko mozolem zdobywa się swobodę. Faust umiera. Duch jego, unosząc się na skrzydłach aniołów w coraz wyższe sfery odwiecznej miłości, objawionej w Piśmie św. Nowego Zakonu, wskazuje nam drogę pozagrobowego postępu.

Cała bowiem część druga to jednolitość rozwoju gatunku, to postępek ludzkości w historii, w tworcach fantazyi odzwiercie dlony, to jeden wielki rozwój idei boskości w człowieku, poczawszy od bajek indyjskich poprzez mitologię klasyczną i romantyzm średniowiecza aż do zrozumienia i urzeczywistnienia wiecznej ewangelii Chrystusa, nad którą według Goethego duch ludzki wznieść się nie zdoła, to stopniowy objaw intuicyi rozumu w zmysłowych kształtach od Adama do Goethego i jego rzut oka w przyszłość.

Jedność tragedyi osiągnął jednością rozwoju jej bohatera, który jest zarazem duchem samego mistrza w charakterze typu, a nadto wyrazem jego wiary od Herdera przejętej, że człowiek jest skróceniem, skupieniem i skoncentrowaniem historycznego procesu rozwoju ludzkości tak pod względem fizycznym jak duchowym, i że tylko wspólną pracą rozsądku, podtrzymującego byt fizyczny i rozumu, wyrywającego się stale ku niebu, żyć i postępować może aż rozsądek całą ziemię pierścieniem swym otoczy, a rozum ideę Chrystusa w życiu społecznym urzeczywistni, czyli idee estetyczno-moralne poezyi i religii drugą swą naturą uczyni.

To jednak nie kres drogi, bo oprócz naszego świata są inne światy duchów, które na nas i wzajem na siebie tchnieniem miłości wpływają, a wszystko dąży ku absolutnemu słońcu, Bogu, który jest przyczyną wszelkiego bytu, podobnie jak nasze słońce życie ziemi podtrzymuje.

Te poetyczno-filozoficzne poglądy Goethego, w innych jego dziełach rozstrzelone, stały się natchnieniem dla Schellinga, który to, co Goethe w tworcach wyobraźni przedstawił, do filozoficznej podniósł świadomości, a swem pytagorejskiem oznaczeniem pier-

wiastka materyalnego jako strony żeńskiej, zaś pierwiastka duchowego jako strony męskiej wszechbytu dał początek, zdaje się, owemu zagadkowemu zakończeniu Fausta, w którym wielki mistrz w jednej metaforze wyraził istotną treść całego utworu, rehabilitował materję, a zarazem usprawiedliwiał Mephista. Wiernie bowiem wywiązał się on z roli, przeznaczonej mu przez Stwórcę w prologu, by ustawiczną podniętą i dyabelskiem działaniem twórczość człowieka wzmagal.

Oczywiście zwyczajnym biegiem rzeczy koło tych gwiazd pierwszej wielkości zaczął krążyć cały rój satelitów.

Novalis, który tak kojąco działał na Krasińskiego, poetyzował filozofię natury, przepajając ją mistycznym technieniem swego ducha. Wykarmiony filozofią Kanta, bezwzględny wielbiciel idealizmu Schillera i klasycznego spokoju Goethego przejął się do głębi Fichtem. Sądził, że z Fichtem, t. j. od poznania, że człowiek sam jest punktem jedności rozdzielonych dotychczas światów, zagadka bytu została rozwiązana. On czuł w swym duchu potwierdzenie jego systemu, jakkolwiek istota jego natury nie w sile czynu i energii twórczej leżała, lecz w marzącem i zgłębiającem zapatrzeniu się w kryształ swego wnętrza, przepelnionego miłością i rzewnym ale spokojnym smutkiem. Jego ja to wszystkich i wszystko kochająca dusza. Nawet w ukochanej uwielbiał wcielenie wszechświata. Piękno dla niego jak dla Schillera było tylko w jedności prawdy i dobra. Miłość prawdziwą, gracyę obyczajów i moralną podniosłość w czystą i szlachetną namiętność rozplomienić było jego pragnieniem. Chciał przemienić ziemię w jedną powszechną rodzinę przez przepojenie codziennego życia duchem miłości.

Prawdziwym wirtuozem w tym etycznym kierunku na tle religii był Schleiermacher, marzący o słonecznym państwie kultury i obyczajności, w którym dorobek filozofii i poezji wzbogaci każdą duszę, przeniknie każde serce i każdą wolę przemieni. Postulaty zaś jednej i ideały drugiej staną się rzeczywistością w wykształtach życia prywatnego i publicznego, kiedy każdy, czując się bezpośrednią jednością z Bogiem, wszystkie swe czyny uczuciem religijnem przeniknie.

Inaczej malował swój czas Jean Paul, cieszący się sławą największego pisarza romantyzmu. Nieodrodny syn wieku bujał on myślą po przepastnych krainach ducha, rozświetlonych my-

ślą wielkich koryfeuszów, ale pomysły swe zaprawiał humorem, często realizmem, czasami kaprysem, zawsze zaś głęboką nawet drobiazgową psychologią. On był pierwszym niejako, który mikroskopem modernistycznego pisarza patrzył w dusze ludzkie.

Filozoficzny krytyk romantyzmu, Fryderyk Schlegel, który tak ważną rolę odegrał w dziejach naszej poezji i krytyki romantycznej, był również refleksem pokantowskiej filozofii i klasycznej poezji. Filozofia Fichtego szczególnie była dla niego ewangelią. Z niej stworzył podstawę pod budowę swej teorii poezji. Budowę zaś samą wykonał, wpatrzywszy się we wzory tworców Goethego. Obu uznał za ognisko niemieckiej sztuki i nauki. W ramach ich poglądów mieści się całość jego wywodów o życiu, rozwoju i postępie historii, dążącej statecznie do wyrobienia obrazu bożego w człowieku.

Jako pochod Boga przez narody uważał historię Herder, ten, który wraz z Kantem i Lessingem wznicił płomień filozofii historii, podsycany później przez najznakomitsze umysły wieku. Świat jest dla niego areną rozwoju wyższego świata ducha, który w kalejdoskopie zmian natury i jej tworców siebie i istotę rzeczy odgadnąć musi. Jak organizm dziecięcia wzrasta ustawiczną przemianą materii według praw odwiecznej mądrości i dobroci, tak samo rozwinął Bóg i rodzaj ludzki. Niema śmierci tylko przemiana, po której stopniach duch postępuje, wiedziony siłą religijnej intuicji. A jak wiele członków jedno ciało tworzy, tak samo tylko zgodna praca wszystkich i wzajemna pomoc w każdej potrzebie zdrowy organizm społeczny utworzyć zdoła, by wielki świat był wolnem dziełem człowieka, na sposób wzoru, który Pan w mikrokoźmie jego istoty stworzył.

Idee Herdera jak nasiona skrzydlate, zerwane z łodygi rodzicielskiej rozniósł wiatr po świecie i zasiał niemi nie tylko niwy ducha niemieckiego, ale rzucił je także na grunt serc francuskich i słowiańskich. On pierwszy bowiem przepowiedział Słowianom, że do nich przyszłość należy i wzbudził w ich duchu rój marzeń i dążeń. Jego też teokratyczna filozofia historii padła zarzewiem w historyzoficzny materiał, przygotowany przez Rousseau'a i rozplamiona uczuciami, wytwarzające teorię i praktykę Saint-Simonizmu.

— Już ten pobieżny szkic najważniejszych myśli i pragnień

idealizmu a zarazem lektury naszych romantyków wskazuje, jakie to ziarna siał duch czasu w serca zbolale polskich tułaczy.

III. Symbolika wieszczów.

Tak to ów oblok skarbów duchowych, skryształizowanych w dziełach sztuki i nauki, porzuciwszy wydoskonalonego Fausta, popłynął na wschód, a tu spotkawszy dusze Jasińskich, zaczął boskie przybierać kształty ¹⁾).

Powstała wielka poezya, poezya psychologiczna czyli objaw samej iścizny duszy narodowej, narodowego życia, w pięknej, z treścią zharmonizowanej formie. Poezja taka nawet w tworach ludowych jest filozoficzną swym naiwnym symbolizmem; tu zaś staje się filozoficzną świadomie, bo poeta z kwiatu indywidualnego tworzy typ, charakterystyczny dla podłoża, z którego wyrósł. Utwory takie to prawdziwe gwiazdy, które świecą i grzeją swym własnym, wewnętrznym ogniem uczuć i myśli. One to tworzą słup ognisty, który naród krzepi i świeci mu w pochodzie ku lepszej przyszłości. W ramach tej rozprawki możemy tylko niektórym ogniskom szczególniejszej siły bliżej nieco się przypatrzyć.

W pierwszym rzędzie rzucają się w oczy »Dziady« Mickiewicza. Ze słów samego wieszca wiemy, że utwór to już w po-myśle symboliczny, że poema jego »przedstawi obrazy w podobnym duchu«, jak i owe wszystkie zmyślenia poczarne ludu, w których »można było dostrzedz pewne dążenia moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawione«.

W tej to symbolice tkwi estetyczna jedność luźnych formalnie części. Jest nią sąd poety nad sobą samym, nad swym życiem wieszca i duchowego przewodnika swych nieszczęśliwych braci, sąd i wyrok, oparty na kodeksie ewangelii Chrystusowej, gdzie najwyższą zasadą jest miłość i szczerza prostota, z uwzględnieniem okoliczności łagodzących i obciążających, po-

¹⁾ Wizya Fausta na początku aktu IV., w której Goethe przewiduje rozkwit literatur słowiańskich.

wstałych wskutek położenia narodu. Z tego punktu widzenia najtrafniejszy jest podział całego dzisiejszego utworu na 3 części a mianowicie: na Dziady wileńskie, drezdeńskie i paryskie.

Dziady paryskie tworzą część pierwszą i są ekspozycją utworu. Część druga, Dziady wileńskie, przedstawiają sąd nad Gustawem, kochankiem. Część III. Dziady drezdeńskie to sąd nad Konradem, wieszczem nieszczęśliwego narodu.

Nić przewodnią do Dziadów wileńskich podał sam poeta przy końcu części IV. a mianowicie w słowach:

Stało się — osądzono — tylko dla nauki

Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

Ustęp zatem pod tytułem: »Upiór«, wówczas wstęp do części II. i IV., a dziś ich łącznik z częścią I. jest niejako aktem oskarżenia, przedstawia sam fakt a mianowicie to, że tęskne pragnienia sentymentalnych kochanków ekspozycyi się ziściły. Niestety, miłość to była nieszczęśliwa i zamieniła zapalonego kochanka w upiora, zatopionego w błędnym kole swych cierpień, nieprzydatnego ni sobie ni światu.

Człowiek jednak nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swoich, a pożytecznym stać się może tylko przez udoskonalenie się wewnątrz, przez wychowanie w sobie moralnej woli, przeto w II. części kwalifikuje poeta swą winę, robi niejako rachunek sumienia, porównywając wartość swego życia w stosunku do pracy nad wyrobieniem swej woli i do obowiązków, wypływających z miłości bliźniego i dochodzi do przekonania, że popełnia grzech przeciwko sobie i przeciwko światu a tem samem i przeciwko Bogu. Wielkość zaś swej winy mierzy karą, wyznaczoną sprawiedliwością odwieczną za brak zasługi w jednym i drugim kierunku.

Zestawiwszy zaś swą karę z wymiarem sprawiedliwości w trzech poprzednich obrazach, uwydatnia jej surowością, jak ciężką jest jego wina zaniedbania. — Wiele mu bowiem dano a on się tak mało dorobił, gdyż przez ciągle rozdrapywanie serca zranionego wypłynęła paśowa energia życia a bystre oko »utopił całkiem w pasterce«.

Po tym rachunku sumienia następuje w części IV. poetyczna spowiedź, powtórzenie boleści dla nauki i z wewnętrznej potrzeby, gdyż wezbrane serce musiało się wypowiedzieć, by

sobie ulżyć ciężaru. Poeta przedstawił tu dzieje dotychczasowych procesów psychicznych, skupiając życie swoje w krótkie 3 godziny, które mają odpowiadać czasowi 3 lat ostatnich, odkąd, straciwszy szczęście osobiste, zaczął na własnej piersi krwawić pięście. Właściwie tylko 2 pierwsze godziny są poetycznym powtórzeniem chwil niebiańskiej miłości a zarazem całej skali goryczy i wewnętrznego szamotania się z zaznaczeniem i dalszych, pośrednich tego przyczyn; powiadam poetycznym, bo poeta stara się nadać tym uczuciom wyraz żywiołowej siły i miazdzącej władzy nad sobą, powstałej wskutek pewnego pogwałcenia praw odwiecznych, które te serca dla siebie przeznaczyły; dlatego węzeł, łączący serca kochanków, musiał jak najsilniej zacisnąć. Godzina zaś trzecia, godzina przestrogi, jest nauką o bezwzględnej wartości prostych uczuć i szczyrych czynów w życiu duchowem w przeciwstawieniu do gadzinowej roli wszelkich gascieli światła i postępu, za których nie warto zmówić i »Zdrować Marya«.

Dziady wileńskie są zatem wyrokiem potępienia na tego

»Kto, nad świeckiego życia wylatując krańce,
Duszą i sercem gubi się w kochance«.

Gustaw — kochanek ginie, ale w przeciwstawieniu do owej poprzedniej szarańczy ducha zasłużył na »Zdrować Marya«, a to ze względu na swą wyobraźnię i serce.

Odradza się też w części III. Konradem, z gruntem duszy tym samym: czuły, dumny, z wrodzonym ogniem uczucia i wyobraźnią górnych lotów. Atoli Konrad to natura wzbogacona, śpiewak, znający swą rolę w nieszczęśliwym narodzie, to duch, który na skrzydłach aniołów w niebo się wznosił i tam słuchał pieni, które rzadko ziemskie dzieci

Słyszą, rzadko i w uśpieniu
A zapomną w odecknieniu.

Z łaski bożej oddany w ręce wroga, stał się w samotności swej mędrcom, który ogarniał całą naturę, przenikał tonie swego ducha i całego rodu ludzkiego w historii, a zbrojny tą władzą myśli i potężny swem wulkanicznym uczuciem miłości wielu i wielu, zaklina i błaga Boga o bezpośredni i bezwarunkowy rząd dusz. On bowiem ukochał cały naród,

»Chce go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chce nim cały świat zadziwić«,

a tymczasem patrzeć nań musi, »jak syn na ojca wplecionego w koło«.

Gdy Bóg nie odpowiada, przeciwnie mądrze rządzi i wesoło, choć on cierpi i szaleje, więc powątpiewa w miłość i sprawiedliwość Najwyższego, kazi swe usta słowami głupstwa i zapada w otchłań ciemności.

Ale właśnie ta miłość, której on nie dostrzegał, podaje mu rękę. On bowiem nie dla własnej ciekawości lub sławy badał tajniki boże, ale dla dobra milionów, sercem swem i poezją zjednał sobie miłość przyjaciół bożych, a nadto on szanował imię Najświętszej Rodzicielki; dlatego choć zgrzeszył pychą, bo się pokusił rozumem swym i siłą przyrodzoną rządu Boga sądzić, nie pojawiwszy ich, oświecił go Bóg. Zorza krzyża wnikła w jego duszę.

Teraz on zrozumiał wątek pieśni, którą Arcymistrz gra w wszechświecie, padł dobrowolnie u podnóża krzyża, a wyspowiadawszy swą nicosć, jako pokorny sługa rozmawiał z Panem, stał się prawdziwym wieszczem i kapłanem narodu. Z wyżyn niebieskich ogarnął wzrokiem przeszłość i przyszłość i poznał, że chociaż całe pokolenie jego, pokolenie młodych wyginie, z ludu-dziecięcia powstanie narodu wskrzesiciel, który, urósłszy duszą i ciałem, uczyni ziemię kościołem wolności. On spostrzegł również, że przyczyna zguby i zmartwychwstania leży w samej duszy narodu. Zagłada dosięga niewinnych dla win przodków i podlej mizeryi tych »na wierzchu«, godnej kompanii Pana Senatora. Zmartwychwstanie zaś nastąpić musi mocą wewnętrznego ognia narodu i dla zasługi tych, którzy w sercach swych założyli ogniska tego świętego znicza i stali się jego kapłanami.

Teraz zaś, któż w rzeczy samej jest więcej pożałowania godny? — Oto podczas gdy tych uciśnionych już tu pieszczoty aniołów za trud życia wynagradzają niebiańskim nektarem błogości wewnętrznej, tamci stają się pastwą goryczy wewnętrznej i igraszką piekła i tu i za grobem.

Jak więc Dziady wileńskie były sądem nad krępującym wolę i niszczącym energię życia sentymentalizmem osobistej

miłości, tak znów Część III. jest obrazem sądu nad myślą wieszczą, która

Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa,
Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,
Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,
Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje
I większym niżli pierwiej blaskiem zajaśnieje.

A sąd to nie tylko indywidualny, to również sąd nad duchem mądrości ówczesnej wogóle, która chciała Boga tronu pozbawić a w szczególności nad stanem umysłu polskiego, nieumiejącego sobie wytłumaczyć nieszczęścia ojczyzny pod rządami sprawiedliwego Boga. Co więcej, to sąd także nad klasykami i romantykami. Podczas gdy ci z nieszczęść ojczyzny zbudują arkę przymierza między dawnymi i nowymi laty, uczynią ognisko dla życia przyszłych pokoleń, tamci, nie znalazłszy w swych regulach wyrazu dla tak świeżych dziejów, szukać będą tematów z Apollinem i pisać tysiąc wierszy o sadzeniu grochu.

W Dziadach paryskich widać, że poeta, tworząc ekspozycję całości, starał się zaokrąglić utwór, nadać mu wyrazistszą jedność. Skreślił więc kilku śmiałymi rzutami mistrza sylwetki obojga kochanków na tle otoczenia z zaznaczeniem nieszczęśliwego wyniku tej miłości, w której pogardzono pośrednictwem Czarnego Myśliwego. Ale podczas gdy dziewczyna pocieszy się innym, kochanek wychyli gorzki kielich życia aż do dna, marzycielem i miłośnikiem pieśni pozostanie do końca, wszystkie znajome lądy ominie a jako starzec »w dzień błdzi i żywych nie słyszy« ale »widzi w nocy, zna język grobowej zaciszy«. — To tęskny starzec-romantyk, Gustaw, w przeciwstawieniu do starca-klasyka, który głosem starego dębu odpycha młode pokolenie kwiatów:

Nie znam was, dzieci nowego rodu,
Czyliście warte cienia i chłodu.

Ustęp zaś części III. jest formalnie dalszym ciągiem tej części, w rzeczy samej zaś próbą zapelnienia luki między śmiercią Gustawa a narodzeniem Konrada t. j. fragmentem psychicznych procesów od wyjazdu kibitki do Petersburga aż do przełomu duchowego w Rzymie.

Podobnie na autoanalizie oparł i przedstawił Słowacki w »Kordyanie« i »Anhellim« dzieje wewnętrzne ducha poety-ma-rzyciela.

Jak kwiat egzotyczny usycha Kordyan pod wpływem chłodu ukochanej. Przez pryzmat rozdartego serca patrząc na świat i życie, spostrzega wszędzie nicość i marność i w rozpaczę piętnuje swe czoło znamieniem Kaina. Chce je zmasać z swego czoła, szuka myśli wielkiej na ziemi i w niebie, by ona stała się lampą jego ducha, a znalazłszy ją w winkelriedowym losie ojczyzny, pragnie dla niej działać. W zapale swym rwie się na oślep do czynu a nawet do przewodzenia narodowi, bo czuje w sobie moc, jedyną zaś swą słabość, robaka smutku, spodziewa się zdusić. Ale choć chętnie niesie życie w ofierze, jaskółcze jego serce paraliżuje objawy woli, nerwy, przepalone żarem uczuć i myśli, odmawiają posłuszeństwa tam, gdzie trzeba ostrożnej wytrwałości i energii. Jego zapał usposabia go tylko do czynów nagłych, momentalnych i wybuchowych, choćby nadludzkich i szalonych. Serce to zaciężyło i nad jego myślą, ograniczyło jej horyzonty. W zapale zemsty za niedolę jednych a spodlenie innych nie zawaha się on pozostawić czerwonej plamy na jasnym niebie dziejów ojczystych. Nie chce też zrozumieć, że za zbrodnie czeka niechybna kara boża i to tem sroższa, że winę popełniano w imię narodu. Ponieważ zaś ziemią włada bezwzględny i wyrachowany, suchy i zimny rozsądek i gruba a zbrodnicza, instynktem pędzona wola, która w walce z szczerą prostotą i wrodzoną, szlachetną czułością zwyciężyć na razie musi, bo nie przebiera w środkach, przeto Kordyan, uosobienie czułości serdecznej, górnego zapału i szlachetnej, choć niezrównoważonej i słabej woli, zguby nie ujdzie.

A co potem? Oto ohyda wieje z duszy spodzonych tyranów. Tępiąc wolność i niebo innych, stają się niewolniczą pastwą swego własnego tyraństwa, stwarzają sobie piekło w głębi swego ducha. Cichy zaś i czuły duch Kordyana, poznawszy doświadczeniem, że rozkosze życia i panowania na ziemi, opanowanej brutalną i bezwzględną złością, są dlań niepodobne, bo on wskutek wewnętrznej subtelności do czynów złych niezdatny, choćby je sobie w zapale nawet pięknie wymalował i świętym celem usprawiedliwił, a niestety, tylko takimi czynami

móglby je zdobyć i utrwalić, uczul odrazę do tego świata zwyrodniałych instynktów i drapieżności, odgrodził się od niego obłokiem melancholicznego smutku, który to »smutek niby mądra książka w sercu żyje

I mówi wiele rzeczy i człowiek nie gnije, — i przeniósł się w świat ducha. Skupił więc w ognisku swego serca promienie dusz ofiarnych na ołtarzu ojczyzny, tym ogniem je w ciszy i tęsknocie przepalił i uczynił źródłem litości i miłości serdecznej dla ludzi biednych i stał się czystym jak lilia, jasnym człowiekiem-aniołem, Anhellim, który swą duszę, swe serce złożył Bogu w ofierze za swą ojczyznę, za miliony ludu. I Bóg przyjął tę spokojną, wyrokiem praw swych wybraną ofiarę, bo oto nagle z płomienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu zbrojny cały i ogłosił zwycięstwo ludu i czas żywota dla ludzi silnych.

I ta więc para arcydzieł jest wielkim a misternym obrazem sądu nad duszą poety, nad jego rolą w narodzie, w ludzkości. Panowanie jego nie z tego świata. On w krainach ducha i sam żyje i życie tworzy. On ma groty, utkwione w piersi Winkelrieda - ojczyzny, przetworzyć na pioruny, którymi duch ludu skruszy strupieszalność i tyranję. On cichą pracą swego ducha stwarza sobie i swemu narodowi nieśmiertelność.

Z kolei przychodzi nam przyglądać się nowej parze gwiazd na niebie naszej poezji, gdyż podobnem lśnią światłem. To »Nieboska Komedya« i »Niedokończony Poemat« Krasińskiego.

Tu jest sąd nad poezją samą, nad jej zadaniem. Mickiewicz w »Konradzie Wallenrodzie« przedstawił zadanie prawdziwej poezji w życiu jednostek, rodzin i narodów. Wykazał on, że życie zależy w wielkiej mierze od poezji, ponieważ ona wytwarza wewnętrzny imperatyw sumienia i woli a zatem i czynów, tworzących życie. Krasiński skreślił genialny obraz sądu nad poezją wogóle a polską w szczególności a mianowicie stworzył symboliczną odpowiedź na pytanie, czy ona temu zadaniu uczyniła zadość. Niestety, wyrok wypadł ujemnie; ziemia się stała sceną nieboskiej komedyi. (Wiadomo, że istotę komedyi tworzy ujemna strona naszych ideałów).

Życie jest wytworem ogółu jednostek. Od jakości jednostek zależą zatem objawy życia. Cóż więc poezya zrobiła z jednostką?

Stworzyła hrabiego Henryka i Orcia. Obaj są poetami. Ich rola w rodzinie i społeczeństwie, w tych dwu najwyższych a zarazem najistotniejszych warunkach życia i kultury jest miarą funkcji poezji w stosunku do życia a zarazem odpowiedzią, czy i jak poezja wypełniła swą powinność.

Któż to ten hrabia Henryk? Samolub, nie kochający nic i nikogo prócz siebie i myśli swojej. Uznaje on zalety swej współniczki życia, czuje, że dla głębokiej wartości jej ducha powinien ją kochać, ale go drażni i zraża jej prostota; ona »dla domku i ogródka« ale nie dla niego; porzuca ją więc dla mary bezdusznej, dla trupa strojnego cudzemi szaty. W pogoni za złudnym powabem dochodzi niebaczny aż nad brzeg przepaści, gdzie spostrzega marność strojnego zjawiska a zarazem i otchłań pustą przed sobą. Zguba niechybna. Ocala go jednak anioł boży dla jego dziecięcia, na którego głowę w tej chwili zlewa się woda święta.

Tymczasem współniczka życia popada w obłąkanie i ginie w objęciach stroskanego męża. Syna atoli uczyniła poetą, przypięła mu skrzydła i posłała między światy, by się napoił wszystkim, co piękne i straszne i wzniosłe.

Sprawcą tej tragedii rodzinnej wina hr. Henryka, jego brak serca i rzetelności. Henryk to wychowanek poezji dyletanckiej, pseudoklasycznej; to pseudoklasyczność sama, strojna formalnie w polor wieków, a wewnątrz bez świętego ognia życia, strupieszala, bez wartości. Sama bez treści życia, natchnąć niem nie może, rodzi kaprysy nie uczucia, w rzekomej wyższości pielęgnuje samolubstwo a nie zdrową miłość. Toż gdy przyszły burze i ucisk, ujrzała się nad przepaścią. Zapartazona w siebie i goniąc za powabem zewnętrznym w tej myśli, że piękności boskiej służy, pogardziła poezją ludu, jego duszą, głęboką i szczerą, która wzgardzona i ciepłem miłości nie odgrzana, zbląkała się. W małżeństwie atoli z polorem zewnętrznym zrodziła dziecię-romantyka.

A dziecię to z ciałkiem do pajęczyny podobnem, żyjące tylko marzeniem, pełne wspomnień, choć ledwie kilka wiosen przeszło mu nad głową, wzroczkiem sięga do nieba, wsłuchuje się w coś i rozmawia z kimś, czego nikt nie widzi, nie pojmuje. Rośnie ono i pięknieje pięknoscią dziwnych, niepojętych myśli, które chyba z innego świata płyną ku niemu, a ono je

wypowiadać musi, bo je »bolą w głowie«. Oczyma duszy przelnika przestworza, a z obrazów i myśli dostrzeżonych stwarza świat w sobie i żyje w nim jak kwiat o duszy z ognia i natchnieniu z nieba, nieszczęśliwy, bo do ziemi przykuty, choć duszą poza jej obrębem przebywa.

To syn światła i pieśni, romantyczność, zrodzona z duszy ludu i jego poezyi, to wcielenie poezyi wieszczej, wdzierającej się siłą intuicji i wiary w tajniki nieba i obcującej z jego mieszkańcami a niezrozumiałej dla trzeźwego rozumu. Niestety, nadmiar wewnętrznego życia ogranicza rozwój sił fizycznych wieszca i czyni go niezdolnym do czynów ziemskich; musi więc ginąć w tragedji społecznej za winy przodków, bo win tych jako dziecię naprawić nie może. Nadeszła bowiem godzina sądu na poezję za zaniedbanie świętej sprawy krzewienia życia przez pielęgnowanie i szerzenie jego źródła — miłości. W sferach wyższych źródło wyszło, w dolnych go niema.

Zaniedbany, pogardzony, w sferze natury pozostawiony duch ludu zwyrodniał, oszalał i z siłą żywiołów dąży do wyzwolenia, gwałtem wdiera się w dziedziny hr. Henryka i jemu podobnych, którzy stracili siły ciała w rozkoszach, siły rozumu w próżniactwie, w których wygasł ogień wewnętrzny, a zatem znikło i źródło życia.

I w duszy hr. Henryka niema źródła siły; on wprawdzie zna wszystkie uczucia po imieniu, ale w jego duszy niema żadnej żądz, żadnej wiary, miłości niema w nim. Siła jego raczej z zewnątrz, on działa pod naciskiem tradycyi, przyzwyczajenia. Ta siła to dzieło przeszłości, to odblask jej ducha, który mu pomaga do czynu i od upodlenia zewnętrznego chroni. Ten potomek rycerzy jest tylko ich cieniem, ma dumę i honor, ale nie ma ich duszy, on nic nie kocha. Dla tej nicości wewnętrznej, za to, że nic nie kochał prócz siebie i myśli swych musi ginąć na wieki, a wyrok ten słyszy w tajemnych lochach podziemnych, dokąd go Orcio sprowadza. Romantyczność bowiem ogłosiła wyrok zagłady pseudoklasycyzmowi i jego wystyglemu światu. Przeciwnik hr. Henryka, Pankracy, to wcielenie siły żywiołów, to personifikacya czystego rozumu, raczej rozsądku, absolutnego pana w zakresie natury, która w jego obozie skupiła swe dzieci spodłone, głupie, rozpite i rozszalale, dla których jedynem bóstwem brzuch, a jedynym zapalem

mord, zemsta i wszeteczeństwo. Śmierć, śmierć panom i tyranom, jeść, spać i pić to ich hasła wolności, szal namiętności ich religią, oltarzem ich boga każdy trup ciemiezcy, ich celem — szczęście rodu ludzkiego na prawie równości. Siła huraganu wieje z tych piersi, dyszących zemstą. A »kto walczy bez ustanku, morduje bez słabości, kto dniem i nocą wierzy zwycięstwu, ten zwycięży wreszcie«.

Pankracy jak prawo natury pewny zwycięstwa; hufiec hr. Henryka jest dlań niczem; a przecież chce hrabiego powstrzymać od wejścia w okopy nikkzemników, pragnie go ocalić, bo choć on tylko odblaskiem ducha, żyjącym tradycją, choć tylko nimbem poezji sztucznej, afektowanej okryty, to jednak ten syn natury odczuwa jego godność i wartość i pragnie go mieć w swym świecie. Gdy się to nie udało, bo hr. Henryk z przekleństwem poezji na ustach runął w przepaść, Pankracy worem złota chciałby choć trupa jego kupić i to nadarmo. Sam rozum, ni sama natura poezji pięknej nie stworzy.

Ale i dni Pankracego policzone. On kierował połową pracy, prowadził dzieło zniszczenia. Celem drugiej połowy musi być, »by we dwójnasób tyle życia się zrodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży«. Niestety, bóg wolności sił nie da. Zjawia się jednak źródło siły, miłość wcielona, Chrystus z krzyżem w koronie cierniowej z piorunów, a widokiem tym olśniony Pankracy ginie w objęciach Leonarda, ginie, bo jako uosobienie rozumu i natury nie ma siły twórczej. Natura tylko niszczy. Tworzenie jest dziełem ducha, bo tylko duch siłą twórczą rozporządza. Jest nią miłość i to miłość oparta na wierze. To najwyższa zasada życia i szczęścia, to pierwsze zadanie poezji, to podstawa społecznego bytu.

To też drugiej połowy dzieła nie Leonard dokona, jak przypuszczają niektórzy. On jest tylko uosobieniem ślepego zapalu tłumu, jako siły niezbędnej do skutecznienia dzieła zniszczenia. Jest on zatem sługą i towarzyszem zimnego i spokojnego rozumu, podobnie jak przechrztys są wyrazem jego najwyższego zwyrodnienia i szaleństwa natury, bo wyrafinowaną podłością myślą Bogu służyć i niszczyć w nienawistnych celach.

Gdy się tak w to dzieło geniuszu zagłębi, to nie wiedzieć, co więcej podziwiać, czy wielkość zasadniczych myśli i idei,

czy rozmaitość, trafność i bogactwo szczegółów, które z taką ścisłością tworzą organizm tego arcydzieła umysłu ludzkiego, jakby siłą nadprzyrodzoną z szczerego złota zostało odlane. Stoi ono jak mistrzowski pomnik na przelomie kultury i życia XIX. wieku i w każdym fałdzie, w każdym załamaniu odzwierciedla pewien istotny rys jego wykształtów. Młody poeta-filozof, który świat za przypowieść duchów uważał, stworzył tu podobną przypowieść swego czasu, swego świata.

Tajemnica tej precyzji leży w duszy poety. On tu wypowiada to, co sam odczuł, przemyślał, przecierpiał. Dzieło jego jest pierwszym poetycznym wyrazem jego filozofii poezji, którą sobie najpierw stworzył a zarazem stosunków rodzinnych i społecznych. Hr. Henryk to karykatura ojca poety, mecenas pseudoklasyczności i zwolennika praktycznej filozofii francuskiej. Orcio to sylwetka własna, dostosowana do tragicznej komedyi. Brak zrozumienia się wzajemnego w stosunkach małżeńskich widział i odczuwał poeta w domu rodzicielskim. W listach czytamy też, że ojciec upatrywał w jego naturze rysy odziedziczone po matce. Dlatego właśnie, że na samodzielnie stworzonej konstrukcyi myślowej, na własnym doświadczeniu i przeżyciu oparł swój poemat, jest on tak oryginalny, choć zasadnicze pomysły konstrukcyjne są wzięte z Fausta Goethego, że przypomnę tylko pokrewieństwo Orcia z Euphoryonem, pogoń Henryka za dziewicą i Fausta za Heleną, wejście Orcia do lochów podziemnych i podobną wyprawę Fausta po Helenę i t. d.

Za przykładem Goethego postanowił też Krasiński stworzyć męża, któryby dzieło Nieboskiej Komedyi poprowadził dalej. Pisze więc Niedokończony Poemat. Tu rośnie i przygotowuje się do swego zadania ów »błogosławiony«, w którym poezja zamieszka, jako Bóg zamieszkał w niebie. »On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich«. Jak Faust przygotował się do końcowej roli założyciela państwa wolności przez wsiąknięcie w siebie otaczającej go atmosfery, przez pogłębienie duchowe w tragicznej miłości, a następnie przez przy-swojenie sobie ideałów życia historycznego, odzwierciedlonych w tworcach wyobraźni, tak i Krasińskiego celem jest stworzyć z bohatera swego poematu ideał męża, któryby braciom swoim mógł dać szczęście.

Drogą do tego celu to dantejska podróż Henryka po piekle i czyściu realnego życia, wśród którego żył sam autor a które jak ołów topiony padało na jego serce, to wszystkie nieszczęścia życia politycznego i społecznego, które przetwarzały wewnętrzny grunt jego ducha. Szlachetna miłość ku hrabinie Rahoga wzbudza w nim podniosły nastrój uczuć; poznanie ideałów ludzkości wyszlachetnia wolę, wglądnięcie w istotę postępu życia historycznego rozprzestrzenia horyzonty jego myśli, zrozumienie rozdźwięku społecznego stwarza wyrozumiałość i stanowczość sądu.

I ten utwór oparł autor na własnej introspekcyi. Pomysł zaś i myśl przewodnia są te same, co w Fauście. Jak Faust był autobiograficznym poematem t. j. odbiciem ducha swego twórcy w jego rozwoju ale w charakterze typu, tak i w »Niedokończonym Poemacie« Krasiński poetyzuje swój własny rozwój z uwzględnieniem wpływów, które nań działały. Wyposaża tylko swego bohatera siłą fizyczną, zdolną z niedźwiedziem się mierzyć. W poglądach Henryka wypowiada poeta zasady swej filozofii. W niej widzi on siłę, zdolną stworzyć prawdziwie wolnego człowieka.

IV. Filozofia Krasińskiego.

Filozofia Krasińskiego jest poetyczną przedzą myśli, osnutą z wyników pokantowskiego idealizmu i religii chrześcijańskiej.

Fundamentem jej i najwyższą zasadą jest pojęcie Boga, jako doskonałej osoby, jedności w trzech objawach, która w absolutnej pełni swego życia i działania jest wszystkim i jednością, nieskończoną harmonią bożego ciała i bożej myśli w bożej jaźni, czyli świadomości.

Oczywiście do pojęcia tego doszedł Krasiński wsparty na dogmacie o Trójcy Świętej za śladem ducha ludzkiego, który, jak pismo św. mówi, jest bożym obrazem; rozum zaś tę prawdę potwierdza. Jakkolwiek bowiem od wieków bada człowiek swą istotę, patrzy w swe wnętrze i coraz bardziej się poznaje, przecież nie odkrył nic innego jak tylko to, że jest jednością myśli i ciała i że tylko w tem zespoleniu świadomie żyć i działać może, że jest zmysłowo-nadmysłowym organizmem, du-

chem — osobą, której świadomość każdemu bezpośrednio dana, stanowi najpierwszy pewnik człowieka.

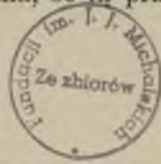
Świadomość ta, produkt równoczesnej czynności duszy i ciała jest wartością stałą, zawsze terażniejszą, ale w terażniejszości tej nieskończoną, wieczną. Jej wieczność bowiem na sprawiedliwości bożej jest ugruntowana, gdyż jaźni, własną pracą ducha zdobytej, Bóg sprawiedliwy unicestwić nie chce, więc nie może. Jest ona niejako promieniem myśli bożej, odbitym na krańcach materji i wracającym do swego źródła. W powrocie tym musi on się przedzierać przez wszystkie warstwy materialności, w każdej się załamać i kształt sobie stworzyć, bo tylko w takiej formie w siłę rosnąć może.

Byt zatem, życie ducha jest darem łaski, ciągly postęp koniecznością praw bożych. Wybór atoli środków i dróg tego pochodzenia jest aktem jego woli, którą Stwórca odblaskiem swej woli czyniąc, wolną pozostawił, za przewodnika zaś gwiazdę intuicyi i głos sumienia jej wskazał.

Że zaś ciągly postęp jest koniecznością wewnętrzną i aprioryczną, więc wszelka opieszałość, każdy zastój, każde zboczenie z drogi, wskazanej przez opiekuńczych geniuszów, stając w poprzek nieubłaganemu prądowi konieczności, falą bólu się odbija, podczas gdy postęp za ich wskazówką szczęściem zadowolenia napelnia, szczęściem, które w miarę wysiłku rośnie, podobnie jak rośnie ból i nieszczęście w prostej proporcji do wielkości pracy wstecznego kierunku.

W wolną wolę rzucił zatem Pan ziarna zasługi i nieśmiertelności. Zasługą bowiem człowiek nieśmiertelność zdobywa. Albowiem za każdą przemianą, w każdym momencie coraz więcej poznaje, coraz nowe prawdy odkrywa, a im więcej z nich światła w siebie wsiąka, tem więcej poznaje Wszechmocnego, tem żarliwszą pała miłością ku Niemu i żądzą poznania Go, a ta żądza i miłość wiecznie wzrastająca, jest samodzielną siłą, pchającą ducha przyspieszonym pędem coraz wyżej a zarazem natchnieniem i mocą, którą z coraz większą bystrością przenika tonie świata i z światelek życia, tam rozprószonych, stwarza sobie coraz doskonalszą, pełniejszą rzeczywistość.

Jak więc życiem bożem jest ciągly objaw, powiedzmy, ciągly twórczość odśrodkowa, bo sam jest pełnią wszystkiego, tak życiem człowieka jest czyn, ruch, przemiana, bo ta przemiana,



garnąc coraz większe skarby ducha, stwarza się twórczością dośrodkową. Bóg rozprószył absolutną harmonię swej istoty po nieskończonych przestworzach, duch człowieka, wylawiając wiecznie poszczególne tony, ma sobie tworzyć swą własną harmonię, wydoskonalającą się w miarę zwiększania się ilości pochwyconych dźwięków odwiecznych, których hojną dłonią rzucił Siewca niebieski w wir zjawisk. Te zaś, potrącając o resonans naszej duszy, poruszają w niej bratnie struny i wydobywają z niej twórcze tony ducha.

Ton jednak zależy od lutni. W delikatnym i doskonałym instrumencie nawet lekki wietrzyk wzbudza czarodziejskie tony, które atoli również li tylko doskonałe ucho ku swemu zachwytowi pochwycić zdoła. Silnego natomiast potrzeba uderzenia, by na grubych, z drewna wyciosanych skrzypcach wiejskiego chłopca jaki dźwięk wydobyć. Podobnie duch w swym pochodzie ku Bogu jest taką lutnią, o której struny duszy, rozpięte w formie cielesnej, potrąca muzyka sfer świata i w miarę doskonałości instrumentu wydobywa zeń odpowiednie akordy. A jak zwykły instrument muzyczny pod ręką mistrza coraz lepszym i cenniejszym się staje, tak i lutnia ducha ludzkiego, na której gra Mistrz nad mistrze, statecznie wydoskonalać się musi.

Wydoskonalenie to musi być samodzielnym produktem człowieka, który jak ptak, wracający do ojczyzny, pruje skrzydłami duszy i ciała mgły czasu i przestrzeni, zasłaniające mu słońce prawdy, a gdy mu poszarpane skrzydła posłuszeństwa odmawiają, rzuca je, energią zaś nimi zdobytą stwarza sobie nowe i leci dalej, rozcinając z mazołem opony materjalności.

Trud ten zwiększa jeszcze niezgodny ruch skrzydeł. Jedno z nich zdradza ciągle lenistwo, bezwładność, ciąży ku ziemi, drugie wyrывa się niestrudzenie naprzód, bo

Ciało jest — konserwatorem,

Dusza — wieczną buntownicą.

Oczywiście przy tej sporności sił i mimo wielkiego nakładu pracy tylko bardzo powoli posuwać się można.

Praca jednak nie idzie na marne, bo przeistacza powoli gnuśne skrzydło ciała i czyni je podatniejszym dla lotnych ruchów duszy, czasami nawet i krótkim rytmem oba uderzą

a duch raźniej posunie się naprzód, wiodąc za sobą innych towarzyszy, którzy, podobnie czyniąc wysiłki, gromadzą coraz większy zasób energii duchowej, coraz czystsza czynią idealną atmosferę życia. Choć więc ta praca jest piekłem trudu, staje się zarazem i czyścem zasługi, przez który każdy przejść musi, by się przekonać, że dojrzała harmonia duszy i ciała, czynna, organiczna jedność mnogich różnorodności jest jedynym źródłem szczęścia, słowem, by wyrobić sobie dobrą wolę, niezbędny warunek socjalnego życia w »Królestwie Bożem« na ziemi.

Do tego bowiem zmierza cała historia. Długa to droga. Kroczy nią ludzkość za gwiazdą potrójnego objawienia, objawienia w Bycie, Myśli i Czynie, w imię Ojca i Syna i Ducha św.

W pierwszej erze wysłał duch ludzki z mgieł natury pojedyncze atomy ciepłika życiowego i przenikając nim swój materialny kształt, łagodził powoli tygrysie popędy ciała, głuchego na słaby szept sumienia, na dno którego rzucił Pan ziarna idei odwiecznej, ziarna miłości. A ciepła tego chłód grobu nie pochłaniał, lecz owszem żalobą zgonów wzmacniał i powiększał, to też w każdej kolebce świeżym, mocniejszym buchało płomykiem. Tak rosła roślinka miłości, rozrastając się coraz nowymi pączkami, aż wystrzeliła bujnie pod żarem słońca miłości Chrystusa, w którego sercu skupiły się jak w swem ognisku wszystkie promienie miłości bożej, czyniąc zeń prawdziwie Syna bożego, jednostkę o pełni bożej myśli, czyli objaw Boga w człowieku, a zarazem urzeczywistnienie, realizację ludzkości w jednej osobie.

Chrystus zatem doskonały Bóg i doskonały człowiek był objawem myśli bożej, a zarazem wzorem życia i zapowiedzią dalszych losów ludzkości.

On jednak walki nie zażegnał, potu z czoła nie otarł, krwi przelewu nie zmniejszył, owszem przeciwnie, rozbrat między samolubnym instynktem a anielską ideą zwiększając, walkę zaostrzył. Ale sam, utkwivszy gwiazdą miłości w niebiosach, lśni niepojętym czarem. W jego winnicy lekki trud, w jego imieniu i ból staje się słodkim, w miarę wysiłku dlań poniesionego rośnie zachwyty i chęć czynu. Jego więc światło rodzi wolną twórczość, a ta wypełnia coraz bardziej przedział między samolubstwem ciała a altruizmem duszy, aż oba żywiły w jednym

rytmie zgodzone, anielskimi błysną czynami i stworzą niebo na ziemi własną pracą i zasługą zdobyte. Tak więc

...Z żywiołów klótni,
Z bitwy miejsc i lat
Harmonię wylutni,
Rytmu stworzy świat,
Ten, w kim »moc Jehowy zлана z myślą Chrysta w jeden wiew«
Ten, co trzecim idzie torem —
W kim ciało i dusz wspólny ruch,
Ten, który — tryumfotorem,
Święty Duch!...

Bóg jedyny, który, objawiwszy człowiekowi żywioły swego bytu i swej myśli, przygotował go do poznania absolutnej jedności w istocie jej życia i działania.

I rozpoznał człowiek, że Duch św. jest właściwie najdoskonalszą harmonią z bezmiarów pojedynczych dźwięków, tonów i akordów, ujawniających się jako wszechświat organicznych duchów, samodzielnych i twórczych, twórczością tą zdobywających coraz wyższe włości. Jest on wszystkim i wszystkim obleka, a zarazem osobą, świadomą siebie i wszystkiego, bo oprócz niego nic niema, on wszystko przenikając, przenika właściwie siebie, swe ciało, materialny substrat czynności swego życia, które my z dzieł jego krok za krokiem poznawać mamy.

On, ogień wszechstworzenia wiązany łańcuchem,
On Bytem, Myślą, Życiem — Ojcem, Synem, Duchem!
On jak Myśl w świecie mieszka i jak byt wieczysty,
Lecz za świata krańcami On jest osobisty. —
On Duchem Świętym, jednym, który wie sam siebie,
Rozlał się po wszej ziemi, a został na niebie.
A my wszyscy i wszędzie Jegośmy obrazem
I wstępując stopniami w coraz wyższe włości,
żyć musimy nieśmiertelnie, z nim żyć musimy razem.

Duch nasz zatem, obraz Boga, Ducha św., stwarzając się coraz świadomiej i samodzielniej siłą raz mu przez Boga daną, staje się coraz podobniejszym Panu i w miarę poznania coraz szybciej postępuje. Droga jego atoli nieskończona, jak nieskończony jest Bóg, który tylko przez samego siebie w zupełności poznany być może. Tak zatem

Pan wszystkiego, jest wszystkim na wieki;
Choć coraz bliższy, on równie daleki!

Jakkolwiek atoli nikt mu nigdy nie dorówna,

Przecież w Bogu dano nam,
Że my będziemy jak bogowie,

gdy, dopełniwszy celu ziemskiej wędrówki, przejdziemy w świat drugi, w świat, co od wieków zwan okręgiem nieba.

Tam rozpoczniemy pracę przemiany w doskonalszej materii, którą, lepiej siłą myśli przenikając, duch lepiej zmieniać potrafi. Tam zniknie czarna rozpacz grobu i promienna nadzieja kolebki, stygnąca kolejno z biegiem przemiany ulotnych marzeń w twardą rzeczywistość. Zmniejszy się bowiem rozdźwięk między intuicyjnym lotem idei a umiejętnością jej realizacyi, owa otchłań, którą duch, potem doświadczenia powoli zapełniając, wyrównać musi, zanim życie jego stanie się jednym, nieprzerwanem pasmem wytwórczych czynów, urzeczywistniających każdą myśl, gdy ciało tak myślą przepoi i jego bezwładność opanuje, że poznanie, wola i czyn w błyskawicznej zamianie w siebie przechodzić będą. Piękno i szybkość marzenia stanie się wtedy rzeczywistością życia, zadowoloną z każdorazowej teraźniejszości, która z rosnącą chyżością tocząc się w nieskończoność, ducha ludzkiego coraz bardziej podobnym Bogu czynić będzie. To też nie będzie tam ni grobów, ni bólu, ni letargów, ni przebudzeń, lecz

Jak my na ziemi w godzinę zachwytu
Nikłą pieśń z serca czerpiem — tak tam oni
Kształt rzeczywisty czerpią z życia toni.

Podobnie więc jak człowiek twórczym się staje, gdy porwy serca kaskadą pieśni wylewa, tak twórczym jest duch w krainie niebios, stwarzając sobie coraz pełniejszą harmonię swego jestestwa. Jego zaś siłą twórczą jest coraz większy zachwyty z poznania Najwyższego i ciągle wskutek tego wzrastająca miłość ku Niemu. Ten zachwyty, ta żądza i miłość co chwila rosnąca, są warunkami jego bytu, jego życia na wieki w nieskończoność. Coraz bliższy Panu staje się coraz pokorniejszym ale zarazem i wolniejszym, bo ta pokora jest aktem dobrowolnym. Czcią strzelistą przejęty, cieszy się, że przyszłość, co od końca dzieli, w nieskończoności swej nigdy nie mniejsza, wie, że wszystko

zawdzięcza Panu, który jest jedyną przyczyną wszelkiego życia dla swego życia.

Duchy te czują, że Mu nie nigdy oddać nie mogą, ale przeświadczone, że Pan w nich żyje, że ich twórczość, skarb Jego łaski, jest zarazem świątynią Jego życia, Jego świadomości, rozplywają się w hymnach wdzięczności, że ich raczył uczynić uczestnikami swego życia, swego szczęścia. To jest pełnią ich szczęścia, a zarazem nowym zachwytem, nową miłością, więc nową siłą twórczą, wyprowadzającą wszechbezmiarów światy—

By praść Mu, jak nam uprządl wiadomości szaty.

Bóg zatem, będąc pełnią szczęścia, uszczęśliwia duchy, w których i przez które żyje, bo, obdarzywszy je poczuciem wolności, pociąga je li tylko siłą swej doskonałości, którą coraz więcej poznając, w coraz wyższym rozplywają się żarze miłości i wdzięczności, jedynem natchnieniu i popędzie twórczym. Miłość zatem jest jedyną koniecznością w świecie ducha, ale koniecznością wolną, bo dobrowolnie, z najżarliwszą chęcią duch się jej poddaje, ponieważ ona jest zarazem jedynem źródłem i przyczyną jego własnego szczęścia. Wszechświat to tylko jeden hymn miłości ku Stwórcy, w którym wszystkie pojedyncze światy swe różnorodne jednoczą pienia.

Postęp w miłości jest wzrostem wolności i to nie tylko w krainie szczęścia, ale i na naszej ziemi, bo świat ducha wszędzie tem samem rządzi się prawem. I tu więc w miarę poznawania praw bożych w rozwoju życia i miłość wzrasta, pogłębia się i rozszerza, coraz większe zataczając koła, a wskutek tego i wolność coraz szerszym masom przypada w udziale.

Chwila odgadnięcia zagadki bytu, życia i rozwoju na ziemi, potęgując wytwórczość człowieka, zniesie walkę o byt, bo powszechna czynność i praca obfitością obdarzy wszystkich, a światłem ducha wzmożona myśl zatli płomienie miłości w każdym sercu, wyrazem szczerej życzliwości przemówi z każdego oka, a łącząc wszystkich w bratnim uścisku, wolnością zakwitnie na ziemi, która się stanie jednym, powszechnym kościołem wiedzy i miłości, gdzie zrozumiana ewangelia Chrystusa w swej odwiecznej prawdzie stanie się ożywcem tchnieniem życia i ukojeniem.

Pod rządami Ducha św. w królestwie bożem na ziemi zbierze duch ludzki plony swej pracy wiekowej, a zakosztowawszy

tych owoców, rozgrzeszy przeszłość, bo pozna, że rozgrzesza tem właściwie siebie samego, swe mniej lub więcej udatne próby poznania praw bożych i przystosowania się do nich, że rozczarowania jego, bole, żale, rozpacze, — walka, krew i grób, — radości, tryumfy i uniesienia, — poświęcenia i ofiary, słowem, że wszelkie uczucia i wszelkie czyny, czy grozą druzgocące, czy zachwytem ożywcze, czy wiekopomne, czy codzienne, że wszystkie te tętna życia historycznego były tylko momentami w toku przemian duchowych, ruchem, wytwarzającym jego wewnętrzną energię, w którą ustawicznie rosnąc, coraz większe koła w ruch wprawiał, coraz większe siły do pracy zaprzęgał. Tysiące rozbijał kształtów, by skrami życia z nich wydobytemi nowe ożywiać jestestwa. Potoki też wyciskał, by w nich kąpać duszę z naleciałości niskich uczuć. Tylko trudem wzrastał, tylko łzami się oczyszczał, odmładzał i uszlachetniał powoli w coraz nowych wyższych formach, by stać się godnym obywatelstwa w królestwie bożem na ziemi, w którem, zaniechawszy walki, pracą pokoju ostatecznej przemiany ziemi dokona, a miasto w kąpielii łoż płomieńmi miłości szaty swe czyszcząc, przygotowuje się na gody powitalne w krainie aniołów.

Historya zatem to dzieje odbitego promienia myśli bożej w załamaniu materji ziemskiej, rojem ludzkich duchów wydzierającego się z jej bezwładności ku swemu źródłu.

Wyzwolenie jednak dopiero wtedy możliwe, gdy wszystkie duchy poznają i uznają swą rodzicielkę, a zatem wzajemne braterstwo i skupieni miłością, wrócą do jedności, którą potężni przebiją bramy zaświata. Pojedynczo bowiem nikt tam nie wchodzi. Duchy planety tylko z nim razem i wszystkie społem mogą się dostać w lazurowe kraje, bo —

Drogą do niebios planety koleje!

Na nim to, na nim pójdą zasłużeni —

A wszyscy razem do innych przestrzeni.

Zasługą była ich historya. Zdobycze poznania i wyrobienia miłości do stopnia samodzielnej siły twórczej były dorobkiem i wynikiem krwawych mozolów dwóch minionych okresów, rosnąca wytwórczość siłami zdobytemi przy równoczesnem wzmacnianiu się sił samych, będzie udziałem okresu, na którego progu stanęliśmy przez poznanie Ducha św. i samych siebie

Skarbnicą tego dorobku duchowego ziemi jest ludzkość cała, w narodach i ludach tworząca labirynt komór i komórek, w których się zasoby, pracą jednostek zdobyte, przechowuje.

Jednostka więc jest w ostateczności jedynym produktywnym czynnikiem życia, niejako mrówką roboczą, powiększającą swą pracą dobytek mrowiska, z którego nawzajem czerpie podstawy bytu i rozwoju. Że jednak jednostka każda do całości należy i jak pojedynczy ton tylko w swym bezpośrednim akordzie wyższą potęgę osiąga, więc tworzenie coraz wyższych akordów społecznych od rodziny aż do ludzkości jest dziełem wysiłków historyi. A jak geniusze stają się dominującym tonem w akordzie jednostek, tak narody w czynnym urzeczywistnianiu swego przeznaczenia są górującym akordem w harmonii społecznej, która tylko wtedy możliwa, gdy każdy akord rzeczywiście akordem się stanie, a stać się może jedynie przez pełność każdego pojedynczego tonu. Harmonia zatem powszechna zależy w zupełności od wewnętrznej harmonii każdej jednostki, a w następstwie tego rodziny, narodu, i t. d. To też wszelka próba harmonii od jednostki zacząć się musi, od pojednania jej składowych żywiołów.

Żywioły zaś te do dwóch głównie redukują się prądów. Jeden, z nich po ziemi zachlannym szerzy się pierścieniem, czy ciałem jednostki, czy materjalizmem społecznym jej zasoby garnie. Drugi ku słońcu śmiałym wyrwa się lotem, intuicyą duszy lub idealizmem społecznym ciepło miłości wchłaniając. Że zaś niema życia bez najsilniejszego połączenia sił obu, dlatego wszelki postęp, indywidualny, czy społeczny, spiralnym ruchem z wypadkową chyżością się odbywa.

Poznanie to, utwierdziwszy ludzkość w objawieniu Ojca i Syna, spowoduje ostateczne jej przemienienie na ziemi, żarem spotęgowanej miłości przepali ciężar ciała, by jak Chrystus nad Taboru szczytem w okęgi światła wzbić się mogła. Niestety, światło tego poznania i w najodleglejszy zakątek globu wcisnąć się musi, by płomieniem miłości wypalić wszelki brud drapieżności z serc ludzkich, by poznaniem praw bożych rozgrzeszywszy przeszłość, wzniecić zapal czynu w świetlanej przyszłości.

A właśnie teraz rozgrzmiał się sąd w niebie ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami. I uczyły wieki, że ich nieszczęście

było wypływem ułamkowości poznania i uczucia, różnicą z doskonałości praw bożych i ułomności ludzkiej; zrozumiały, że, drąc się w górę po schodach z trupów braci, same sobie los podobny gotowały, bo nie pycha ni egoizm siłę pomnaża, lecz skupienie sił wielu w braterskim splocie i ufność w rządy Pana. Toż z chwilą tego poznania

Z dni starych grzech
Już zwian jak puch
I wiał w duchy dech
Wiekuiący duch
I objął rząd.

I rozumiała ludzkość wieczny przepływ jednostek i narodów, pojęła znaczenie kolebki, grobu i krzyża, odgadła przyczynę różnorodności, pierwszeństwa jednych, późniejsi drugich, spostrzegła, że wszyscy są braćmi, bo dziećmi Pana, który w dzieje planety wciąż swą myśl sieje. Posiew ten jednak czeka, zawieszon w obłokach, aż go człowiek, czy naród odnajdzie i szatą rzeczywistości przyodzieje.

Myśli te i idee idealizmu polskiego to najpiękniejsze kwiaty ducha ludzkiego a germańskiego w szczególności, przesadzone na naszą ziemię. Owiane smętkiem atmosfery tej ziemi mogił i krzyżów, opromienione światłem ewangelii i miłości Chrystusa, stały się szczytnym odblaskiem ducha narodu polskiego, niejako jego ostatnią wolą z chwil utraty politycznego bytu a zarazem dewizą, którą każdy prawy człowiek a przede wszystkim Polak na sercu swem wyryć powinien, ba, wyryć musi. Z każdej karty tego testamentu tchnie wezwanie: Spełniaj rzetelnie każdy swój obowiązek, a nie lekceważ żadnego, choćby tak drobnym się wydawał, garnij możliwie najwyższe zasoby ciała i duszy, rozumu i serca, bo wszelkich skarbów obfitość wszędzie się otacza i tylko dobrej woli i szczerzej miłości potrzeba, by je ujrzyć, by je zdobyć można; a z im większą i obszerniejszą miłością pracować będziesz dla dobra i szczęścia wszystkich, tem łatwiej dostrzeżesz wzrost własnych bogactw i szczęśliwszym się uczujesz; taka bowiem jest wola boża, w tem mądrość stworzenia.



MZ

F

8422